

Polonistyka (znowu) w przebudowie

Rozmowa
z prof. dr. hab. Ryszardem Nyczem

Postscriptum: *Nie sposób nie zacząć od nawiązania do poprzedniego Zjazdu, na którym padło owo słynne określenie „polonistyka w przebudowie”. Czy nadal jest aktualne? Co się zmieniło od poprzedniego Zjazdu?*

Ryszard Nycz: Kiedy organizowaliśmy tamten Zjazd, wydawało nam się, że jest to moment przełomowy i jeśli uda nam się go przejść i zaprojektować coś sensownego, to już potem droga będzie prosta i widoki na nasze cele też staną się jasne. Teraz, po siedmiu latach jesteśmy znowu w podobnej sytuacji, a nawet w centrum przeobrażeń, które nam Ministerstwo zafundowało. Chodzi o reorganizację naszego życia naukowego, dydaktycznego i logistycznego. Pracujemy już w innych warunkach. Wygląda na to, że zmiany będą, że będą następowały coraz szybciej i że coś musimy z tym zrobić. Karpowicz kiedyś był mistrzem wymyślania takich sformułowań, które nikomu nie przychodziły do głowy, a były bardzo trafne. Wymyślił metaforę „zbieżnych rozstajów”, czyli czegoś, co równocześnie jest rozdrożem i punktem przecięcia. Myślę, że polonistyka jest w takim momencie, kiedy musi kilka rzeczy robić naraz. Także tych wielkich, które wynikają z faktu, że jest na granicy tego, co globalne oraz lokalne i musi się starać zachować jakąś równowagę między np. językiem polskim a językiem angielskim, biorąc pod uwagę konsekwencje dla świadomości społecznej, a nie tylko dla polonistyki czy dydaktyki. Jest na granicy między humanistyką a innymi dziedzinami, między nauką a dydaktyką. Właściwie można by wymienić jeszcze wiele takich kategorii, które prowadzą w przeciwne strony, a w obrębie których musimy znaleźć jakieś rozwiązania, które nie będą działały na szkodę czegoś, co jest wartościowe i co trzeba utrzymać. Rzeczywiście ten Zjazd wypadł w momencie kluczowym i ważnym. Musimy jednocześnie robić wiele rzeczy.

PS: *Mówił Pan Profesor w Krakowie, a ten wątek wypłynął także podczas tegorocznego Zjazdu, o „przelamywaniu gett specjalizacji”. Czy nadal można uważać, że dzięki temu da się uelastyczyć polonistykę?*

R.N.: Od kilkunastu lat istnieje projekt przelamywania gett specjalizacji poprzez interdyscyplinarność, która ciągle jest pojęciem modnym w słowniku bieżących terminów politycznych, nie tylko naukowych. Ale jeśli chodzi o meritum sprawy, ona się nie udała. Widać, że to podejście nie działa, nie prowadzi do nowych rozwiązań. To, co się dzieje na boku, to swoista rekonfiguracja większości dyscyplin, które się teraz inaczej formatują. Inna problematyka jest kluczowa i inne metody. Polonistyka nie jest żadną dyscypliną, jest kierunkiem stworzonym po I wojnie i oferującym wykształcenie prowadzące do zawodu nauczyciela, co było i jest ważnym zadaniem, ale – jak widać – niejedynym. Model polonistyki musi dziś uwzględniać tezę, że kształcimy ludzi, którzy w małym stopniu (20–30%) będą nauczycielami. I ten procent będzie się zmniejszał. Poloniści potrafią jednak realizować inne zadania, dawać takie wykształcenie i wyposażać w takie sprawności, które pozwalają ludziom funkcjonować w mediach, w usługach rozmaitego rodzaju, w szeroko pojętych obszarach kultury. To są bardzo rozległe możliwości. Dzisiejsza cyberkultura też raczej rozszerza niż zawęża te dziedziny działania w obszarze tekstowym. Ale one wymagają nieco innego typu przygotowania, innego rodzaju kształcenia i gruntownego przewartościowania tego, co dotąd było kanonem edukacyjnym z zakresu historii języka i historii literatury. Tego wszystkiego, co kiedyś określało tok pięcioletnich studiów, a co dziś zostało skumulowane w trzyletnich, co okazało się dysfunkcjonalne dla naszych absolwentów. Nauczający stwierdzają, że nie mogą wykonywać zadań, jakie sobie stawiają, w sposób w pełni efektywny, tzn. że nie można zrealizować tego, co w sposób utopijny się zakłada.

PS: *Czy można pogodzić „misję” kształcenia uniwersytetu z potrzebami rynku pracy? Jakiego polonistę powinien kształcić uniwersytet, by sprostał on wymogom współczesnego rynku pracy? Co mogłoby stymulować zmianę postaw odtwórczych i sprzyjałoby wykształceniu nowego habitusu „kreatywnego działania”?*

R.N.: Myślę, że są trzy takie funkcje. Misyjność rozumiana jest zwykle jako rodzaj kształcenia, które przygotowuje człowieka do bycia wykształconym, kulturalnym, posiadającym wiedzę ogólną. To jest ta tradycyjna misja, której uniwersytety dawniej – w XVIII, XIX i na początku XX wieku – służyły. W pierwszej połowie ubiegłego stulecia pojawia się (a u nas do dziś dominuje) myślenie, które zakłada, że „na wyjściu” absolwent ma do dyspozycji repertuar zawodów, między którymi może wybierać, a które są specjalnie

preferowane i ustabilizują jego przyszłość. Tak były sformatowane również zajęcia polonistyczne. Dzisiaj widać, że nie ma takiego stałego repertuaru zawodowego, który określa drogę życiową człowieka aż do emerytury. Żyjemy, by użyć metafory Ulricha Becka, w „społeczeństwie ryzyka”, społeczeństwie takim, które jako całość nie potrafi sobie wyobrazić swojej przyszłości polegającej na ekstrapolowaniu istniejących aktualnie warunków. Jest to zarazem społeczeństwo, które nie potrafi wyobrazić sobie konsekwencji swoich aktualnych działań. To sprawia, że ten rodzaj wykształcenia kompetencyjnego też musi zostać dostosowany do nowych warunków. Stąd trzecia funkcja, która odzyskuje znaczenie, a są to kwalifikacje sprawnościowe, umiejętność opanowania pewnych technik badawczych, poznawczych, sprawczych, które pozwalają człowiekowi zmierzyć się z nową sytuacją i znaleźć jakieś kreatywne, wartościowe rozwiązanie. Ta funkcja od początku dziejów tradycji humanistycznej była obecna i ważna, tłumiona trochę przez misyjne, kompetencyjne, erudycyjne zadania. Dzisiaj znowu jest ważna i na nią trzeba położyć nacisk. Należy – używając żargonu współczesnej polityki edukacyjnej – postawić na innowacyjną humanistykę, która będzie się skupiała na kształceniu ludzi zdolnych do znalezienia kreatywnego rozwiązania danego problemu, poczynając od poziomu kreatywnych konsumentów aż po poziom najwyższy, który prowadzi do odkryć naukowych.

PS: *W rozmowie z „Postscriptum” przy okazji poprzedniego Zjazdu Polonistów wspominał Pan Profesor o pożytkach, które płynąć mogą ze współpracy polonistów krajowych z polonistami zagranicznymi, a nawet o konieczności korzystania z ich doświadczeń w procesie przystosowywania polonistyki do nowych wymogów administracyjnych, prawnych i rynkowych. Czy obserwuje Pan Profesor taką współpracę, a jeśli tak, to czego ona przede wszystkim dotyczy?*

R.N.: To jest na pewno bardzo ważne, a współpraca taka zachodzi na różnych polach: od spotkań naukowych, konferencyjnych, poprzez wspólne przedsięwzięcia, które próbuje się podejmować, np. nowoczesna historia literatury polskiej, która jest równocześnie przygotowywana przez badaczy i badaczki ze świata i z kraju. Najtrudniej jest pewnie doprowadzić do współpracy pod postacią form instytucjonalnych, ale myślę, że przezwyciężymy ten problem. Struktury instytucjonalne są ciągle jeszcze niekompatybilne, np. parę razy podejmowano próby zrobienia wspólnie studiów doktorskich, ale pojawiły się liczne trudności. Sytuacja musi dojrzeć, obie strony muszą uznać, że to jest dla nich coś atrakcyjnego. W każdym razie współpraca taka jest konieczna. Trzeba znaleźć taką platformę, która te spotkania zintensyfikuje i spragmatyzuje. Najwyższy czas przejść od teorii do praktyki,

tym bardziej że nasz model edukacyjny na tyle się już zbliżył do tego, który funkcjonuje na Zachodzie (choć nie ze wszystkim, oczywiście, tak jest), że ta współpraca nabiera już realnych podstaw.

PS: *Jak dzisiaj należałoby sformułować najważniejsze wyzwania, które stoją przed polonistyką krajową?*

R.N.: Musimy sobie dzisiaj odpowiedzieć na pytanie, kim jesteśmy i kim chcemy być jako właśnie badacze poloniści, specjaliści od wiedzy o literaturze, wiedzy o języku, wiedzy o kulturze, wiedzy bibliologicznej. To jest heterogeniczna dziedzina, która łączy te wszystkie obszary i trzeba spróbować sobie uprzytomnić, że to, co robimy i to, co potrafimy robić, jest ważne i przydatne społecznie, że ma wszelkie dane, żeby w mocny sposób stabilizować istotną, ważną pozycję w hierarchii zadań społecznych. To oczywiście oznacza, że tradycyjne zadania nie mogą być uważane dzisiaj za najważniejsze. Trzeba pamiętać zwłaszcza o funkcji formacyjnej. Zadanie dotyczące budowania człowieka odnosi się do jego tożsamości i przynależności do uniwersum symbolicznego. To zadanie nie jest wypełniane przez żadną inną instytucję. Zadanie, w które wyposaża jednostkę kształcenie polonistyczne, buduje ludzką tożsamość nie tyle zorientowaną narodowo, co wychodząc z przekonania, że nie ma bezprzymiotnikowego pojęcia podmiotu, który musi funkcjonować sprawnie. Te zadania więc nie zanikają. One są ważne. Tak samo jest z kompetencjami, które muszą zostać zachowane. Ale nacisk powinien zostać położony na próbę przemyślenia od podstaw zadań polonistyki w dzisiejszej cywilizacji i w wyrafinowanej kulturze technologicznej.

PS: *Bardzo dziękujemy za rozmowę.*